

KONINIANA

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

czerwiec 2008 r.

Nr 6 (63)



Witam u progu wczesnej kanikuły

Jeżeli czerwcowe upały są zapowiedzią tegorocznego lata, to faktycznie klimat nam się zdecydowanie zmienia. Myślę, że gdyby pozwolono na jazdę bez świateł mijania (przynajmniej w dni słoneczne), może byśmy nieco obniżyli średnią temperaturę świata. (Naukowcy twierdzą, że każdy sposób jest dobry).

A w „Koninianach” znów tłok (co bardzo nas cieszy), ale muszę znów prosić naszych korespondentów o cierpliwość. (Eugeniuszu będziesz na pewno w lipcu.) Naszym stałym redaktorom damy „urlop” na miesiące wakacyjne i wtedy uda się nam zamieścić zaległe materiały koninian spod

oraz spoza Konina, ale oczywiście mieszczące się w formule naszego miesięcznika.

W aktualnym numerze, z podziwu godnym uporem (w najlepszym tego słowa znaczeniu), Włodzimir Kowalczykiewicz (młodszy) walczy o uznanie istnienia legendarnej Setidawy (albo Getidawy) na obszarze zbliżonym do lokacji „Koninów” od praczasów poprzez Kaszubę, Stare Miasto do dzisiaj. Włodziu jesteś z Tobą „postarzaj” nasze miasto nadal, nigdy nic nie wiadomo – a nuż Ptolemeusz miał rację, mimo niewątpliwie kiepskich instrumentów astronomicznych.

Jesteśmy również świadkami publikacji nowego zbiorku poetyckiego Jadwigi Naskręckiej. Wnikliwą ocenę Jej poetyzowania znajdziecie Państwo w artykule,

również poety i krytyka, Janusza Gulczyńskiego. Miłej lektury.

Teraz nieco z innej beczki, mimo zazdrości (przeskoczył mnie w szarży wojskowej) z przyjemnością zamieszczam fotkę Janka Sznajdra w pełnej gali, ale ze smutniejszą już notką dotyczącą spotkania kombatantów we Wronkach.

Nasz etatowy geograf Bartosz Kielbasa zanurza się w kolejnym konińskim jeziorze – (przy tych upałach można mu zazdrościć) Marysia Cieślak, również nie patrząc na upały, ruszyła na tradycyjny, kolejny spacer.

Ryszard Głoszkowski kończy swój ciekawy artykuł „Inny strach, inni sąsiedzi” – zgodnie z obietnicą czekamy na następne. Zygmunt Kowalczykiewicz (starszy) dorzucił swoje „trzy grosze” do artykułu Janka Sznajdra z ubiegłego miesią-

ca, ale przynajmniej, że ciekawe i potrzebne. Piotr Rybczyński, z wrodzoną dla historyka wnikliwością, przybliży czytelnikom mało znane fakty z dość zróżnicowanego życia religijnego mieszkańców Konina. Zaś zainteresowanych zakupem albumu (piękny!) Mirki Dy-

Z okazji zbliżających się Imienin naszej zacnej Pisarki oraz redakcyjnej Koleżanki

Janiny Wenedy

składamy najserdeczniejsze powinszowania.

Słów nam niestety nieco brakuje, ponieważ

Janeczka te najpiękniejsze już pomieściła

w swojej twórczości

W imieniu Redakcji „Koninianów” i Czytelników

przekazuje Stanisław Sroczyński

mitrow odsyłamy do Biblioteki Miejskiej, ewentualnie Galerii Giotto.

Nieskromnie polecam również wywiad z p. J. Rydzewskim, a szczególnie z Jego receptą na szczęśliwe życie.

Pozdrawiam – Stanisław Sroczyński
tpk-sroczyński@wp.pl

Setidava = Konin?



Poniżej postaram się wyjaśnić, dlaczego wyciągnąłem tak skokujący wniosek.

Do tej pory żyłem w przekonaniu, że naniesiona na mapy przez Ptolemeusza Setidava to pierwotny obecny Konin. Moje przekonanie nie opierało się o żadne naukowe dowody, a raczej o żądanie, żeby tak było. Rozumowałem w sposób bardzo prozaiczny: to przecież Konin leżał na Bursztynowym Szlaku, a namacalnym przykładem jest słup, zwany „Milowym”, że piękne opowiadał pt. Opowieści Milowego Słupa napisała Janina Weneda, że tego wymaga ode mnie lokalny patriotyzm... i już!

Niedawno do moich rąk trafiła książka Lubomira Czupkiewicza pt. „Pochodzenie i rasa Słowian”. Jej autor przeliczył szerokości i długości geograficzne naniesione przez Ptolemeusza na obecnie używane i wyszło mu, że Setidava winna się znajdować na stycznej 18° i 15' długości południowej oraz 52° i 20' szerokości geograficznej północnej.

O ile z wylcżeń Czupkiewicza południk idealnie przecina miejsce istnienia grodu zwanego Kaszubą, to dane z szerokości geograficznej przesuwają mityczną Setidavę kil-

ka kilometrów na północ od Konina. Za pomocą samochodowego GPS-u próbowałem odnaleźć punkt styczny, jednakże ze względu na przeszkody terenowe nie można dotrzeć tam autem. Na szczęście obecny rozwój techniki pozwala na podróżowanie nie odchodząc od komputera. Wystarczy przesuwając kursorem po mapie programu „Google Earth” bez najmniejszego trudu znaleźć się w interesującym nas miejscu. Według namiarów satelitarnych przecięcie długości i szerokości geograficznej podanej przez Czupkiewicza znajduje się pomiędzy Józwinem a Kamienicą.

Zacząłem zastanawiać się na ile przeliczenia Jarosława Czupkiewicza mogą być realne. Autorzy „Ptolemy's Geographia” będącej częścią publikacji Ptolemeusz Internet Medieval Source Book napisali: Było wiele błędów w jego (Ptolemeusza – dopisek mój) ustawnieniach długości i szerokości geograficznej ze względu na miscalculating ziemi... Podobne stanowisko zajął również emerytowany nawigator z 33. Pułku Lotniczego w Powidzu. Wszyscy indagowani przyjmują, że wylczenia podawane w stopniach można domniemywać jako prawidłowe, jednakże, co do minut uważają, że powinno się stosować tolerancję in minus. Rozumowanie podpierają faktem, że Ptolemeusz nie uwzględniał krzywizny ziemi.

Spróbowałem hipotetycznie porównać podane przez Czupkiewicza wylczenia 18° i 15' oraz 52° i 20' szerokości geograficznej północnej, uwzględniając tolerancje In minus w wysokości 7' minut. Dałoby to współrzędne 18° i 15' oraz

52° i 13'. W wyniku czego znaleźlibyśmy się w miejscu gdzie w 1966 roku prowadzono wykopaliska na terenie grodu zwanego Kaszubą.

Balsamem na moje skołatane serce okazał się list od Krzysztofa Adameczyka z Gdyni. Przypominam, że Pan Krzysztof jest tą osobą, dzięki której Czytelnicy „Koninianów” w numerze 6 (51) mogli poznać tak wiele szczegółów o „MS Konin”. Pan Krzysztof jak zawsze z wrodzoną dokładnością i skrupulatnością napisał: „Sprawdziłem obliczeniowo, a mianowicie: długość południka to ca 20.000 km i 180°. Połowa południka (od równika do bieguna) – 10.000 km i 90°. Tak, więc dzieląc 10.000 km przez 90° wychodzi, że jeden stopień szerokości geograficznej to ca 111,11 km, a jedna minuta to 1,85 km. Ponieważ różnica pomiędzy centrum Konina i Setidavą wynosi 7' to oznacza że 7' po pomnożeniu przez 1,85km daje w wyniku ca 13 km. Tak więc Setidava leżała w pobliżu Konina, a nie np. Żnina (jak piszą Żninianie na stronie swego miasta)”.

Nie jestem geografem, zatem moje rozumowanie może wydawać się nazbyt śmiałym. Jeżeli jednak obliczenia Czupkiewicza przyjąć jako constans, to swoje „prawa” do Setidawy oprócz Koninian mają również mieszkańcy Kazimierza Biskupiego, Kleczewa czy też Ślesina. Jak by nie liczył to Setidava przypisana jest do Ziemi Konińskiej. I taki porządek, ze względu na lokalny patriotyzm, jestem gotów zaakceptować – dopóki znów jakaś nowa publikacja nie zasieje w moim sercu niepokoju.

Włodzimir Kowalczykiewicz (młodszy)



W przedostatnim dniu maja miasto Wronki świętowało niecodzienną uroczystość. Odbył się Zjazd Żołnierzy II Konspiracji więzionych w latach 1945-1955 w słynnym więzieniu Wronki. Był to kolejny zjazd organizowany w tym mieście. Pierwszy, sprzed 15 laty, zgromadził ok. 700 uczestników. Na obecnym było ich już tylko czterdziestu dwóch. Odnotowujemy ten fakt, bowiem jednym z uczestników Zjazdu był nasz redakcyjny kolega, Janek Sznajder, długoletni więzień Wronki i Rawicza, znany działacz kombatantski na terenie naszego miasta.

StS

Szczęśliwi ludzie, którzy piszą wiersze



Zwrot ten wykorzystany jako tytuł do publicystycznego tekstu może mocno już spowszedniał i brzmi prawie jak m a k s y m a . Można przywołać w tym miejscu inne poetyckie „złote myśli”, krążące wśród wierszopisów, np. przepiękną i jakże prostą frazę z wiersza T. Różewicza – „Poeta jest jak dziecko” czy też dwa słowa z Cz. Miłosza, zapożyczone np. do słynnej antologii pod redakcją St. Barańczaka – „Poeta pamięta”. Dużo jest takich maksym i pochylając się dzisiaj nad wierszami Jadwigi Naskręckiej, świadomie przypisałem autorce miano zaznaczone w tytule, chociaż równie dobrze mogłem podkreślić np „dusłowicie” „Poeta pamięta”, dobrze korespondujące z tworzywem i myślami Naskręckiej (wszakże pierwszy jej, debiutancki tom wierszy nosił znamienity tytuł: „Plaster czasu czyli uwagi nad przemijaniem” i żywo osadzony był w artystycznej kategorii pamięci).

Tomik ukazał się w 2006 r., a po dwu latach (obecnie) J. Naskręcka „puściła” w poetycki obieg drugą wierszowaną książkę: „Pieśń o ziemi mojej”.

Cieszę się to wszystko. Bardzo cieszę, bo już myślałem, że nie nie przerwie trwającej od kilkunastu lat literackiej zapaści w naszym mieście. Chciałoby się powiedzieć, gdzie te czasy, kiedy co miesiąc ukazywały się w „PK” „Koniński Pegaz”, kiedy przyjeżdżali do naszego miasta ze spotkaniami

autorskimi znani poeci, funkcjonował Koniński Klub Literacki, wychodziła przez cztery lata redagowana przeze mnie „Witryna Literacka”...

Nie chcę być malkontentem zupełnie do końca. Dochodzą do mnie niejednokrotnie pozytywne wieści i odgłosy z działalności zainstalowanego przy Centrum Kultury i Sztuki tamtejszego klubu literackiego, ale ubolewać należy, że nie ma to ugrupowanie jakiejś stałej trybuny prezentacyjnej i wydawniczej, gdzie młodzi poeci mogliby publikować swoje poetyckie próby, wymieniać doświadczenia, w ogóle rozpisywać się w wierszach i składać zdania o poezji.

Zostawmy ten problem, przynajmniej na razie, temat to wszakże na całkiem dłuższe pisanie. Cieszymy się, że przybyło Koninowi dwie nowe książki z wierszami i przede wszystkim przybyła nowa poetka.

Nie znam osobiście J. Naskręckiej, nigdy z nią nie rozmawiałem, spostrzegam ją tylko od czasu do czasu na zdjęciu w „Koninianach” obok słupków z wierszami. Może to i dobrze, żeby całkiem obiektywnie podejść do zaopiniowania „produkcji” zamkniętych we wspomnianych dwu tomikach. A może źle, bo zwykłem pisać o poetach, zagłębiać się nieco mocniej w ich życie, rozmawiać, dowiedzieć się, co myślą o swojej twórczości, co ich motywuje do pisania, co inspiruje, jakie są artystyczne upodobania, literackie wzorce itd. itp.

J. Naskręcka podejrzewam, że pisze wiersze nie od „dzisiaj”, ale zdecydowała się je publicznie przedstawić w wieku, kiedy raczej nie przeciera się już artystycznych ścieżek. I to jest chy-

ba pierwsza i najgłębsza motywacja pisania. Motyw stary jak świat – zrobić remanent z dotychczasowego życia (myślową retrospektywę) zaistnieć, podzielić się wrażeniami, myślami zamkniętymi w wiersze z najbliższymi, krótko mówiąc – zostawić ślad po sobie. Każdy pewnie by tak chciał, ale niewielu się to udaje.

We wstępie do drugiego tomiku J. Naskręcka napisała: „Pragnę podzielić się z najbliższymi, przyjaciółmi, znajomymi własnym spojrzeniem na przeszłość zarówno tę materialną, jak i tę niematerialną, obejmującą strefy różnorodnych odczuć gnieźdzących się w człowieku...”

Przekonuje mnie J. Naskręcka i stwierdzam z zadowoleniem, że potrafi czule wzruszać. Wiersze przepelnione są wyrazami nostalgii, ze szczególnym ciepłem, wrażliwością, i jakimś całkiem wyjątkowym i niepowtarzalnym sentymentem. To jakby wierszowane zapisy wyjęte z bardzo osobistego dziennika. Od strony formalnej są artykulacjami ujętymi w skondensowane frazy charakterystyczne dla liryki osobistej, ale przeważają zapisy dłuższe, rozwlekłe, myślę że świadomie rozstrzelone i często ujęte w nieregularne frazy, z nieregularnymi przerywnikami itp. To swoista (w większości tzw. „propozycja”). Kategorię wiersza zaznaczają typograficznie i graficznie ujęte układy wersów, ale w większości są to jakby

„całe zdania” czy też konstrukcje zdaniowe, tworzące szersze, bardzo osobiste wypowiedzi i zwierzenia.

Wiersz „Do Przyjaciela P”, poświęcony psu (z boku kartki zdjęcie – obrazek adresata) ujęty został w stylizację quasi-czarnoleskiego trenu – to

sze autorka. – Moją jest Konin i jego najbliższe okolice. Tu po raz pierwszy oglądałam słońce i księżyc, gwiazdy, poznałam piękno przyrody.

[...]Choć poznałam inne strony ojczyzny, czuję się wręcz fizycznie związana z konińską ziemią, z jej urodą, krajobrazem, historią i cennymi pamiątkami przeszłości [...].

Wierszy o Koninie, swoistych egzemplifikacji na potwierdzenie wyżej wyrażonych słów, jest kilkanaście w tomie „Pieśń o ziemi mojej”. Pisze autorka o Janie Zemelce i jego historycznej kamienicy, o konińskim słupie drogowym, o kościółku w Starym Mieście, tzw. „Targowicy” w starym Koninie, hejnałce rozbrzmiewającym z ratusza, o parku, cmentarzyku wojennym przy ulicy Szpitalnej, także o swoim rodowodzie (podkonińskie Lipiny i Żychlin), i o sprawach już zupełnie współczesnych w naszej lokalnej historii, np. o przeprawie przez Wartę (utwór „Spacer w kierunku nowego mostu”).

Oba tomiki zostały wydane w starannej szacie edytorskiej. W obu wiersze przepieklone zostały fotografiami i rysunkami.

Można pogratulować J. Naskręckiej, ale też i coś życzliwie podpowiedzieć. Napisała wiersze szczere, autentyczne, z dużą dozą wrażliwości i zaangażowania. Nie stają one w konkurencji z poezją wysokich (najwyższych) lotów. Niech nadal pisze głównie dla siebie, dla swoich przyjaciół, bliskich, znajomych, dla swojego ukochanego miasta, bowiem szczęśliwi są ludzie, którzy piszą wiersze. Tego jej szczerze życząc i serdecznie całując w rękę.

Janusz Gulczyński



świadomy pogłos J. Kochanowskiego. Bardzo udany to utwór i równie udanych wierszy jest w dwu omawianych książkach dużo więcej. W drugim tomiku znalazły się bardzo czytelne odwołania do idei „małej ojczyzny”. Autorka ustosunkowuje się zarówno do autobiograficznej przeszłości, ale również zauważa istotne dla siebie rzeczy współczesne. Dobrze znów przywołać wyimek ze wstępu do drugiej książki. – Każdy ma swoją Małą Ojczyznę – pi-

Spacer ulicą Wojska Polskiego



Świat mojego wczesnego dzieciństwa zamykał się w kręgu kilku ulic i dwóch konińskich placów. Mieszkałam wtedy na ulicy 11 Listopada (dziś Wiosny Ludów). Najdalszym miejscem na Starówce, które odwiedzałam każdego dnia, był dom p. Kopańskiej na końcu ul. Słupeckiej (dziś Wojska Polskiego). Tu przychodziłam z kaneczką po świeże mleko. Postanowiłam wybrać się na kolejną przechadzkę właśnie dawną ulicą Słupecką.

Ten spacer musiał się odbyć jeszcze z innego powodu. Ostatnio podarowałam wnukowi album „Konin na dawnych pocztówkach”. Zainteresował się Pałacem Reymonda i chciał go koniecznie zobaczyć.

Spacer z Wojtusiem po konińskiej Starówce przywołują wspomnienia sprzed pół wieku, uruchamiają wyobraźnię, zmuszają do poszperania w książkach. I tak też było teraz.

Na ulicę Wojska Polskiego wkroczyliśmy od strony placu Wolności. Przez chwilę zatrzymaliśmy się w pobliżu domów z numerami 2 i 3. Pierwszy z nich, jednopiętrowy, jest od pokoleń własnością rodziny Krysi Rybczyńskiej. W drugim domu, dwupiętrowej kamienicy, mieszkał przed laty doktor Kabata,

znany i szanowany koniński lekarz. W oficynie tego domu na piętrze często bywałam u koleżanki Misi Jakubowskiej.

Pokazałam Wojtusiowi przy okazji, gdzie niegdyś stała cerkiew pobudowana w 1863 r., a którą oglądał na widokówce (Jej ruiny trzeba było rozebrać w 1929 r.).

Tuż za Mostem Toruńskim, na lewo, wiedzie droga, którą chodziło się na tzw. „plażę”, a dokładnie na Pocijewo, czyli piękne nadwarciańskie łąki, pełne kaczeńców i stokrotek. Piaszczysty brzeg Warty zachęcał do opalania. Wojtuś wyjeżdża z rodzicami do „ciepłych krajów”, dlatego nie podzielał mojego zachwyty takim miejscem wypoczynku. Jego uwagę zwrócił od razu Pałac Reymonda. W budynkach obok, znajdowała się kiedyś fabryka, która specjalizowała się w produkcji maszyn i narzędzi rolniczych, zatrudniająca około 100 pracowników, o której opowiadałam wnukowi.

Pałac wybudowano około 1880 r. w stylu eklektycznym. Myślę, że był on kiedyś jednym z najpiękniejszych zabytków Konina. Niestety, z pięknego kutego płotu pozostały tylko niektóre przesła.

Pięknie prezentuje się jeszcze brama wjazdowa z inicjałami Edwarda Reymonda (ER). Odszukaliśmy na czterech misternie kutych wspornikach balkonu godła Szwajcarii, z której pochodził właściciel.

Wojtek z uwagą przyglądał się figurkom aniołków, stojącym na

dachu. Dostrzegł trzymane w rękach aniołków narzędzia: młotek, obcegi, koło zębate. Nad tympanonem budynku, od strony ul. Nadbrzeżnej, na tablicy podtrzymywanej przez dwa aniołki znajduje się inskrypcja, a nad nią puchar i liście laurowe. Treści inskrypcji nie można było odczytać z daleka, ale podobno brzmi: „Praca jest źródłem powodzenia”.

Mimo ogromnego zniszczenia, można sobie wyobrazić, jak pięknie musiał kiedyś wyglądać pałac. Aktualny jego stan tak popsuł wnukowi humor, że prawie nie słuchał, kiedy mówiłam o innych domach przy tej ulicy. Podeszliśmy do rogatki stojącej obok mostu po prawej stronie. Pokazałam mu, gdzie kiedyś, przed laty, znajdowała się piekarnia p. Budnera, gdzie mieszkały rodziny Wdzięcznych, Mateckich, Zaborowskich i innych.

Udało mi się dotrzeć do miejsca, gdzie na soczystych łąkach warciańskiego zalewu pasły się kiedyś krówki p. Kopańskiej.

Kiedy wracaliśmy do domu, Wojtek powiedział: „Szkoda, że Pałac Reymonda nie wygląda tak, jak na widokówce”. A może zachwyty mojego wnuka zachęci obecnych właścicieli tego domu, by przywrócić mu dawny wygląd? Praca włożona w remont musi zakończyć się powodzeniem, zgodnie z dewizą rodziny Reymondów, czego życzę wszystkim mieszkańcom Starówki.

Maria Cieślak



Odrobinę o kabarecie „Koński ogon”

W majowych Koninianach 2008 r. Janek Sznajder przypomniał starszym mieszkańcom naszego miasta o amatorskich występach estradowych kabaretu noszącego nazwę.

„Koński ogon”. Pisał o wszechpotężnie panującej wtedy cenzurze wykreślającej teksty niepasujące do wizji pięknego socjalistycznego ustroju. Twórcy kabaretu nie chcieli go niszczyć, mieli tylko chęć ośmieszenia niewłaściwych postaw niektórych, namaszczonych, władzą obywateli miasta.

Chwała Jankowi za wspominki z końca dekady lat pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Przy okazji zwróćcie Państwo uwagę na słowa „ubiegłego wieku”. Nam starcom, trudno połapać się w tempie upływającego czasu. Mimo tego, z lękiem przyznaję się do winy, że drugi program kabaretowy został zdjęty z afiszy również z mojej winy. Napisałem bowiem tekst do znanej wszystkim piosenki „Lecą świetliki”.

W moim wydaniu brzmiała ona tak:

**Lecą świetliki, lecą, lecą.
Beztrasko sobie świecą.
I ciągle by tak latały,
Gdyby Konina nie poznały.
A w tym Koninie, chociaż ciasno,
Ludzie budują przyszłość jasną.
Czy to w kopalni, czy na roli,
Każdy socjalizm dziś kocha.**

Drogi Janku, ratuj mnie. Pomóż mi wyjaśnić czemu cenzorowi rym nie pasował? Może zamiast dziś, powinno być poprawnie: dzisiaj? Może to wina wykonawcy, że po słowie „dziś” niepotrzebnie chwycił oddech? Szefie kabaretu – Mirku Wrocławski, wybacz mi. Ja tego nie chciałem.

Skruszony autor tekstu
Zygmunt Kowalczykiewicz

Wywiady Stanisława Sroczyńskiego

Szczęście wg Pana Józefa Rydzewskiego

Muszę wyznać, że wywiad ten powstał w niecodziennych warunkach, bez szczególnego zamiaru i przygotowania – po prostu spontanicznie. Otóż niezbyt łaskawy los rzucił mnie do szpitala – dziwić się temu specjalnie nie powinienem, bo i wiek i zdrowie predysponują mnie tam raczej, niż do lunaparku. Ale jak się ma szczęście (mawiał pan Pasek) to po wrzuceniu do wody można wypłynąć z rybą w zębach. Tak właśnie ja wyszedłem ze szpitala z tym wywiadem.

Pan Józef Rydzewski zainteresował mnie ze względu na nazwisko. Miałem bowiem wuja o tym nazwisku, ułana u Piłsudskiego, który w roku 1920, przez całe dwa tygodnie, przeleżał nieprzytomny w lazarecie pod Lwowem. Przeżył, zostały po nim ostrogi (niestety są

u mego kuzyna Wojtka) oraz opowieści rodzinne o twardości i niezłomności jego charakteru, które, wypisz wymaluj pasują właśnie do Pana Józefa. Dla ścisłości pan Józef był również w wojsku, ale już po wojnie, służył w łączności. Druga rzecz, która wprawiała mnie w lekkie osłupienie, to liczba ładnych dziewcząt oraz kobiet otaczających łóżko pana Józefa od rana do wieczora. Indagowany w tej materii zdradził krótko, że ma po prostu dużą rodzinę...

StS: – **Co to znaczy dużą, panie Józefie, drażylem z lekką nieufnością.**

JR: – Pewno trudno w to uwierzyć, ale mam jedenaścioro dzieci.

StS: – **Zaczynałem rozumieć skąd tłumek odwiedzających – pewno mają już swoje rodziny?**

JR: – Oczywiście – mam czterdzieści sześć wnucząt – wyraźnie pokraśniał z zadowolenia i dumy a ja wreszcie połapałem się, skąd te ładne dziewczyny przy łóżku.

StS: – **No to pewno i prawnuki by się znalazły?**

JR: – Ależ tak, jest szesnaście prawnuków (nieco posmutniał) – niestety nie jestem w stanie zapamiętać wszystkich imion, mylą mi się i nie bardzo wiem, które jest od której wnuczki.

StS: – **Panie Józefie, pocieszałem, zapamiętanie imion wnucząt to już sukces.**

JR: – Jestem bardzo dumny, że każde z dzieci, wnuków oraz prawnuków jest ochrzczone. Wszyscy byli u I Komunii, mieli śluby w kościele. To, co z żoną mogliśmy im dać, to daliśmy, mimo biedy w domu. Dopilnowaliśmy aby wyszli na porządnym ludzi. Udało się nam.

StS: – **Z niedowierzaniem słuchałem wynurzeń pana Józefa, przecież to jest bohaterstwo, a on mówi skromnie „udało się”. I leż trzeba było zaradności, aby wykarmić tę gromadkę – pewno z tego wywiadu niektórzy z nich dowiedzą się, że do wołowiny na kotlety Mama dokładała mięso z królików, których nie lubili, ale kotletów nigdy nie zabrakło i były pyszne**

Natomiast chleb piekła pani Helena (żona) sama. Podobno nie było ani jednego z zakalcem. Na tydzień wystarczały 4 olbrzymie bochny. Chcę jeszcze dodać, że oboje pochodzą z Janowic, pobrali



się 57 lat temu i żyją tam szczęśliwie do dzisiaj

JR: – Tak sobie myślę, że w zupełności by wystarczyło, gdyby ludzie na tym świecie przestrzegali tylko 10 przykazań. Nie trzeba sądów i więzień.

StS: – **Dla czytelników – bo pan Józef już wie – czyż może być prostsza i prawdziwsza wiedza o tym najpiękniejszym ze światów, ale jednocześnie jakże skomplikowanym. I chciałbym powiedzieć, bez patosu, najskromniej – bohaterowie są bliżej nas, niż moglibyśmy się spodziewać.**

Trzeba umieć się rozglądać, nieraz, tak jak mnie, pomaga przypadek.

JR: – Może pozdrowimy siostry oraz lekarzy z urologii, byli bardzo mili.

StS: – **Ano pozdrowmy panie Józefie, zwłaszcza, że nie mamy żadnej pewności, że tam znów nie powrócimy.**

Zapytałem jeszcze panią Helenę, czy i Ona pamięta imiona progenitury – oczywiście, że tak – zapisaliśmy dla oszczędności papieru, chyba to małostkowość, tylko imiona najstarszych i najmłodszych z każdej generacji.

Dzieci: Kazimierz oraz Iwona; wnuczka: Ania i Szymon; prawnuki: Norbert oraz Dalia.

PS A nam się wydaje, że szczęście jest zwykle daleko, za siódmą górą i rzeką – za granicą, a ono zwykle jest na wyciągnięcie ręki, którą głaszczemy główki dzieci, wnuków i prawnuków.

StS



Jeziro zakolowe na Glince



Linie rozdzielającą stary Konin od nowego Konina wyznacza kierunek płynięcia rzeki Warty. W granicach miasta Konina Warta jest ciekim typowo nizinnym. Jej wody płyną tutaj bardzo leniwie, albowiem spadki terenu są prawie zerowe.

Skoncentrujemy się jednak na formach wodnych towarzyszących Warcie w okolicach Konina, a mianowicie na jeziorach zakolowych zwanych potocznie, w gwarze lokalnej, „warciskami”. Szczególnie licznie występują one w okolicach osiedla Nowy Dwór (w pobliżu grodziska Kaszuba) oraz w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań przy ulicy Osada. Prawdopodobnie z powodu niszczącego działania Warty i wielokrotnym zmianom biegu jej koryta upadek grodu Kaszuba jako formy osadniczej nastąpił na przełomie XII i XIII wieku. Wracając, mimo wszystko, do starorzeczy, należy podkreślić że, ich geneza związana jest z tzw. erozją boczną zachodzącą w korycie rzeczynym. Proces ten polega na podmywaniu jednego z brzegów rzeki, podczas

gdy na przeciwnym akumulowany jest wysegregowany materiał osadowy niesiony przez nurt rzeczynny.

Aby uzmysłowić siłę tego procesu posłużę się przykładem jeziora zakolowego w okolicy osiedla Glinka. Pierwotnie koryto rzeki miało tutaj podobny kształt jak obecnie tj. wody płynęły wzdłuż krawędzi wysoczyzny. Jednakże z czasem główny nurt zaczął się przerzucać na brzeg przeciwny, podmywając go. Efektem tego było pojawienie się niewielkiego zakrętu i stopniowe oddalanie się koryta rzeczynnego od krawędzi wysoczyzny morenowej.

Analiza mapy topograficznej z 1940 roku potwierdza fakt silnego oddalenia się głównego nurtu rzeki od skarpy na Glince, ponadto na rzece wytworzyła się mała wysępka (przypuszczalnie łacha rzeczynna – forma utworzona z nanosów rzeczynnych). Nieustanne podmywanie jednych brzegów i jednoczesna akumulacja osadów piaszczystych na przeciwnym doprowadza w konsekwencji do wyprostowania koryta rzeki i powrotu do dawnego kształtu w skutek czynników naturalnych. Czas trwania tego cyklu wynosi przeważnie około 50 lat. W przypadku jeziora na Glince duży wpływ na jego szybkie odcięcie od głównego nurtu rzeczynnego miała mechaniczna regulacja – poprzez wyprostowanie – koryta rzeki Warty zainicjowana w latach 60. XX wieku. Jeszcze w 1976 roku starorzecze jednym swym końcem było połączone z głównym korytem Warty. Jednak później powoli traciło z nim kontakt, w

sensie hydrologicznym przestało być zasilane powierzchniowymi wodami rzeczynnymi (nie wliczając w to oczywiście okresów wezbrań i powodzi). Dziś wspomniany zbiornik wodny ma powierzchnię około 0,035 kmkw., porośnięty jest trzciną, a pokrywa go (szczególnie w części północnej) gęsty kożuch glonów i innych zbiorowisk bagiennych.

Niestety opisane starorzecze powoli przeistacza się w bagno, a w konsekwencji w przyszłości zniknie z powierzchni terenu zarośnięte przez otaczającą roślinność. Formy wodne typu zakolowego są więc formami efemerydalnymi typowymi dla krajobrazów nizinnych (wystarczy chociażby spojrzeć na ich bogactwo w okolicy Śremu, czy Międzyzochu w Wielkopolsce; czy w pobliżu Krosna Odrzańskiego w Lubuskim).

Dokładnej oceny ilościowej specyficznych bądź typowych meandrów rzeczynnych i ich szczegółowego umiejscowienia można dokonać na podstawie zdjęć satelitarnych zrobionych w trakcie trwania okresu wegetacyjnego roślin, wówczas to opierając się na zmianie barw fotofonów można prześledzić dawne linie koryt najrozmaitszych cieków tzw. paleomeandry. Dla przykładu dzięki mapie satelitarnej dostępnej w Internecie na stronie <http://maps.google.com/> doskonale widać dawną linię koryta Warty w wkomponowanym w niej, obecnym jego reliktem w postaci wspomnianego jeziora zlokalizowanego vis a vis osiedla Glinka.

Bartosz Kielbasa

XXVIII Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Milowy Słup” Konin 2008

Konkurs ma charakter otwarty dla osób w wieku powyżej 16 lat. Warunkiem uczestnictwa jest przesłanie na adres organizatora zestawu trzech wierszy w trzech egzemplarzach maszynopisu oraz w formie pliku tekstowego (w formacie doc lub rtf) utworów dotąd niepublikowanych i nie nagradzanych. Każdy wiersz należy opatrzyć znakiem identyfikacyjnym (godło) autora, ten sam znak należy umieścić na kopercie zawierającej własnoręcznie podpisaną kartę zgłoszenia (stanowiącą załącznik do regulaminu) z danymi osobowymi oraz zgodą na wykorzystanie prac w publikacjach. Zestawy niespełniające warunków podanych w punktach 2 i 3 nie będą uwzględniane przez jury. Nadesłanie prac jest jednocześnie zgodą autora na wykorzystanie ich w formie publikacji reklamowych bądź pokonkursowych – w przypadku nagrodzenia lub wyróżnienia przez jury – bez wypłaty honorarium. Organizator nie zwraca prac nadesłanych na konkurs. Prace oceniać będzie jury powołane przez organizatora.

Termin nadsyłania prac: 19 września 2008 roku. Prace konkursowe należy nadsyłać na adres: Miejska Biblioteka Publiczna w Koninie ul. Dworcowa 13, 62-510 Konin z dopiskiem: Milowy Słup

Regulamin i karta zgłoszenia dostępne na: www.mbp.konin.pl



Do nabycia w bibliotece miejskiej lub Galerii Giotto

str. 31 (str. III)



Inni „Sąsiedzi” i inny „Strach” (2)

Po wy-pędzeniu Żydów do getta w Zagórowie oraz wypędzeniu Polaków do Generalnej Guberni i Rzeszy na przymusowe roboty, Kleczew stał się miastem wymarłym. W taki to sposób na zawsze zostali rozdzieleni dotychczasowi sąsiedzi. W ich miejsce sprowadzani byli Reichsdeutsche, Volksdeutsche i Niemcy etniczni. Mimo wysiłków władz przesiedleńczych Rzeszy nie udało się wypełnić luki ludnościowej w Kleczewie do końca okupacji.

Po zakończeniu wojny, do wło-nego od Niemców Kleczewa, wracali jego mieszkańcy – z wysiedleń, obozów koncentracyjnych, więzień, przymusowych robót i z tułaczki wojennej. Radość z powrotów spletała się dość często z dramatem tych, którzy utracili swoich bliskich. Niestety, nie powrócili już nigdy sąsiedzi Polaków – Żydzi.

Tętniący nie tak dawno polsko-żydowskim życiem Kleczew, stał się miastem zadumy i wspomnień o sąsiadach. Kiedy pisano monografię – „Dzieje Kleczewa”, nie zapomniano o nich, o wspólnej historii polsko-żydowskiej. Kiedy w czasie prac ziemnych na terenie miasta wykopano maceby, pochodzące z cmentarza żydowskiego, wówczas nauczyciel z miejscowego liceum mgr Radosław Głoszkowski zaopiekował się nimi wraz młodzieżą, przekazując je do Muzeum Okręgowego w Gosławicach. Od 2002 roku pod kierunkiem ww. nauczyciela młodzież licealna bierze aktywny udział w konkursie pt. „Historia i kultura Żydów polskich”, organizowanym przez fundację „Shalom”. Konkurs ten odbywa się pod patronatem Ministerstwa Edukacji Narodowej. Prace licealistów z Kleczewa były w każdej edycji wyróżniane i nagradzane. Jednak największy sukces osiągnęła praca uczennicy Anny Dybały pt. „Zatarte wspomnienia” – o Żydach kleczewskich. Jury przyznało jej I miejsce,



a nagrodą w konkursie był indeks na Uniwersytet Warszawski i wycieczka do Izraela.

Dla władz miasta Kleczewa wydarzenie to było okazją do zorganizowania uroczystej wieczor-

nicy i przypomnienia miejscowej społeczności o dawnych sąsiadach – Żydach kleczewskich. Dokonała tego laureatka Anna Dybała, która podzieliła się z obecnymi osiągnięciami badawczymi. W trakcie spot-

kania odżyły stare wspomnienia, tym bardziej, że odbyło się ono w sali kina, gdzie dawniej mieściła się synagoga. Obecny przygrywał zespół „Hagada”, wprowadzając odpowiedni klimat.

Należy zaznaczyć, że w tym roku zgłosiło się również troje uczniów z liceum kleczewskiego do ww. konkursu. Dwie prace jurorzy warszawscy zakwalifikowali do finału, są to: „Historia Żydów kleczewskich we wspomnieniach i zdjęciach” – uczennicy Justyny Goińskiej oraz „Kleczew – Ślesin – Skulsk – Małe Ojczyzny Żydowskie Ziemi Konińskiej” – uczennicy Joanny Pietrzykowskiej.

Głównym celem młodzieży biorącej udział w konkursie jest, przede wszystkim, zainteresowanie narodem żydowskim, jego obyczajami, tradycją, religią i historią. Ważnym źródłem poznania Żydów są wspomnienia starszych mieszkańców Kleczewa, którzy niegdyś byli ich sąsiadami.

Ryszard Głoszkowski

O dawnej cerkwi pułkowej (I)



względem wyznaniowym monolit, będąc chrześcijanami w obrębie jednego kościoła. Z czasem jednak struktura religijna stawała się coraz bardziej skomplikowana.

Konsekwencją pojawienia się ludności żydowskiej był kardynalny podział mieszkańców na chrześcijan i starozakonnych. Podział zasadniczy, gdyż wynikał z niego (aż do 1864 r.) określony status formalno-prawny danej kategorii ludności w społeczności miejskiej. Jednakże w obrębie tych dwóch pierwotnych kategorii wyznaniowych zaszedł z czasem proces dalszego zróżnicowania, spowodowany wieloma czynnikami o różnorodnym charakterze. Wbrew potocznemu przekonaniu ludność żydowska, identyfikowana ogólnie z wyznaniem mojżeszowym, reprezentowała w rzeczywistości różne nurty religijne w ramach tegoż wyznania. Także pierwotne pojęcie chrześcijanina uległo podziałowi, co było konsekwencją reformacji, a przede wszystkim imigracji i osiedlania się cudzoziemców.

Według pruskich danych w 1793 r. ludność Konina liczyła 780 osób, z tego katolików – 572, żydów – 203, ewangelików – 5. Wiek XIX przyniósł nie tylko sukcesywny wzrost liczby ludności miasta, ale także głębokie zmiany w strukturze wyznaniowej. Od połowy tegoż wieku, aż do lat dwudziestych XX stulecia, największą grupę wyznaniową stanowili w Koninie wyznawcy religii mojżeszowej, kolejne miejsca pod względem liczebności zajmowali katolicy i ewangelicy. Przykładowo, według danych z 1901 r., w mieście było 3775 żydów, 3076 katolików, 694 ewangelików i 69 prawosław-

nych. Pamiętać jednak należy, że dane te dotyczą w tym przypadku tzw. ludności stałej, czyli nie obejmują m.in. żołnierzy, oficerów i prawdopodobnie funkcjonariuszy straży ziemskiej. Prawdopodobnie nie obejmują tym samym również członków ich rodzin.

Najpóźniej pojawili się w Koninie wyznawcy prawosławia. Przede wszystkim byli to carscy wojsko-

urzędników przybywała z rodzinami, a sama liczebność wojska była nieporównywalna do czasów sprzed 1863 r.

O rzeczywistym stanie osobowym konińskiego garnizonu wiemy niewiele, gdyż z czasem stało się to chronioną tajemnicą, a nie zachowały się źródła proveniencji wojskowej. Według dostępnych danych z 1876 r. w mieście przebywa-

ła rzecz jasna nie oznacza, że wszyscy urzędnicy, funkcjonariusze i wojskowi byli tego wyznania. Imperium było wielonarodowe i w konsekwencji różnowyznaniowe. Według wspomnianych już danych z 1876 r. wśród osób wojskowych było także 196 katolików, 20 ewangelików i 4 żydów.

Niemniej jednak prawosławni stali się stałym i nowym elementem struktury wyznaniowej miasta. Wraz z wojskiem pojawił się duchowny prawosławny, gdyż pułk miał etatowego popa i własną cerkiew. W isto-

nych instytucji pułkowych w domach prywatnych, nieuchronnie pojawił się również problem siedziby cerkwi pułkowej dla stacjonującego wówczas w mieście 13. (5) Kargopolskiego Pułku Dragonów.

W tym czasie cerkiew pułkowa mieściła się na pięttrze jednego z domów w rynku (obecnie plac Wolności), a pod nią na parterze znajdowała się cukiernia i restauracja. W 1892 r. Naczelnik Sztabu 5. Kawaleryjskiej Dywizji (w skład której wchodził 13. Kargopolski Pułk Dragonów) polecił dowódcy pułku zorganizować wreszcie cerkiew z prawdziwego zdarzenia. Ponieważ brakowało odpowiedniej nieruchomości, oczy wojskowych zwróciły się na przybudówkę, w której do niedawna mieścił się ówczesny powiatowy urząd skarbowy.

Znajdujący się na tyłach budynku władz powiatowych (obecnie siedziba Urzędu Miejskiego w Koninie) rodzaj baru wzniesiono nie więcej aniżeli dwadzieścia lat wcześniej, kiedy rozrastająca się w dobie powstaniowej administracja nie mogła pomieścić się w dotychczasowym gmachu. Z czasem jednak Urząd Skarbowy przeniesiono do odrębnego budynku przy obecnej ulicy Zofii Urbanowskiej. W istocie opuszczony lokal po urzędzie skarbowym stanowił już wówczas kompletną ruinę i tylko temu należy przypisać fakt, że nie został natychmiast przejęty przez inne agendy cywilnej administracji powiatowej, w gestii której formalnie się znajdował. Stojąc czasowo pustym zwrócił tym samym uwagę władz wojskowych, które nie mając innego pomysłu na rozwiązanie problemu cerkwi postanowiły przejąć go na potrzeby wojska, a następnie przebudować na cerkiew pułkową. Zanim jednak doszło do zrealizowania tegoż pomysłu upłynęło ponad... 10 lat biurokratycznej batalii, o czym w następnej części opowieści o krótkiej historii konińskiej cerkwi.

Piotr Rybczyński



wi, którzy czasowo przebywali w mieście i to oni stanowili przez dziesięciolecie największą grupę pośród prawosławnych. Cywilów odnotowywano w poszczególnych latach zaledwie w pojedynczych przypadkach. Sytuacja uległa zmianie dopiero po upadku powstania styczniowego, kiedy w Koninie osadzono stały garnizon wojskowy. Ponadto w ramach polityki unifikacji zaczęli napływać urzędnicy z Rosji, którymi obsadzano znacznie bardziej rozbudowane urzędy administracyjne, a także utworzoną tzw. straż ziemską, czyli odpowiednik policji. Część wojskowych i

ło wówczas 680 osób wojskowych i członków ich rodzin. W tej liczbie było 80 kobiet, co uwzględniając również członków rodzin płci męskiej, pozwala szacować liczbę żołnierzy i oficerów na ok. 500. W ogólnie rozumianej kategorii osób wojskowych (z członkami rodzin) prawosławnych było w tym czasie 460. Z czasem liczba ta niewątpliwie wzrosła, gdyż zwiększyła się liczebność stanów osobowych pułku, a ponadto wraz z budową kompleksu koszar w Koninie skoncentrowano większość szwadronów.

Prawosławie było religią państwową w Cesarstwie Rosyjskim, co

cie była to prowizoryczna świątynia w rodzaju kaplicy, którą w ramach kwaterunku wojskowego lokowano w prywatnych domach mieszkańców, wielokrotnie zmieniając jej usytuowanie. Kiedy w latach dziewięćdziesiątych XIX w. podjęto budowę kompleksu budynków koszarowych w mieście, co miało zakończyć kwaterunek żołnierzy i

Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania

KONINIANA

www.koniniana.netstrefa.com.pl

zdj: Images Copyright©2000 DigiTouch zdjęcia portretowe: RAD

ADRES REDAKCJI:

62-510 Konin, ul. Przemysłowa 9,

tel. 063 243 77 00, 243 77 03

e-mail: tpk - sroczynski@wp.pl

Redaguje zespół Zarządu Towarzystwa

Przyjaciół Konina ISSN 0138-0893